
Wieści z Sandomierza

autor: Sylwia Omiotek

Jarosław Iwaszkiewicz, poeta, eseista i prozaik, przyjeżdżał do Sandomierza przez kilkadziesiąt lat. Tu uciekał przed zgiełkiem życia, odpoczywał od obowiązków publicznych i rodziny. Przede wszystkim tworzył.

Sandomierz pojawia się wielokrotnie w jego twórczości, ale także w listach i dziennikach. Na ostatnim spotkaniu autorskim w Sandomierzu, latem 1979 roku powiedział: „Moje związki z tym grodem o tysiącletniej historii sięgają z górą półwiecza. Pierwszy raz wynająłem tu mieszkanie w 1936 roku. Potem przez długie lata starałem się co roku przyjeżdżać do Sandomierza i przywiązałem się do tego miasta bardzo. Wybrałem je sobie, gdy mało jeszcze o nim mówiono, co pochlebia mojej dumie”. Listy do córek, Sandomierz 5 maja 1936 roku: Iwaszkiewicz w związku z poprawą stanu zdrowia żony w maju 1936 roku wynajął mieszkanie przy Katedralnej 7. W liście do córki Marii pisał: „Sandomierz jest cudowny, zwłaszcza że bzy i jabłonie są tu w pełnym rozkwicie, upał szalony, a Wisła pełna wody”. Listy do córek, 22 czerwca 1936 roku: „Dzisiaj byłem znowu na plaży nad Wisłą, bo dzień pogodny i znowu się trochę podpiekłem. (...) W tym roku jedźcie nad morze, ale na przyszły rok przyjedźcie na parę tygodni do Sandomierza, tak tu ładnie...” Listy do córek, 4 sierpnia 1948 roku: „W Sandomierzu nic się nie zmieniło, ale się bardzo pochyliło ku starości i ku zaniedbaniu, samo miasto nie jest zniszczone, ale okoliczne zniszczenia jednak bardzo się na całości odbiły. A okolice zniszczone potwornie, częściowo już się odbudowały, ale jeszcze widać bardzo dużo ruin. Mieszkanie mam wygodne, oczywiście klozecik drewniany, brudny i w dużej odległości od domu – wyobrażam to sobie zimą – jeżeli chodzi o psipsianie, to żadnych ułatwień w tym kierunku nie ma, widocznie wszyscy mieszkańcy Sandomierza wcale nie siusiąją, widocznie nie mają tej potrzeby. (...) Siusianie jest widocznie wielkowiejską rozpustą...” Dzienniki, Sandomierz, 9 sierpnia 1949 roku: „Prawdziwą perwersją jest po zapiskach z Palermo i Paryża zamieszczać zapiski z Sandomierza. Ale taką perwersję lubię. Zresztą, jeżeli chodzi o urodę, to niczym widoki sandomierskie nie ustępują widokom Palermo. (...) Morza tylko nie ma”. Dzienniki, 1 czerwca 1952 roku: „I znowu przed moimi oknami ten ukochany widok na błonia, na Wisłę i na pola za Wisłą, na drzewa, na Trześnię i aż hen ku lasom Grzybowskiem. Jeszcze nigdy mi Sandomierz nie wydał się taki piękny, jeszcze mi nigdy tak dobrze nie było. Siedzę już tu przeszło tydzień i bardzo dużo zrobiłem”. Listy do córek, 11 września 1953 roku: „Otóż i jestem w Sandomierzu, z widokami na Wisłę. (...) Byliśmy jeszcze w cudowny ranek w Koprzywnicy – o 17 km stąd – w opactwie cystersów. Opactwo jak opactwo, ale w powrotnej drodze zatrzymaliśmy się w Samborcu, kościółek tam stoi na wysokiej górze, z której rozciąga się tak piękny widok na błonia nadwiślańskie, pola i drogę do Krakowa – jakiego dawno nie widziałem. I na Sandomierz stamtąd widok nadzwyczajny. Strasznie to wszystko lubię, bo to jeszcze piastowskie – takie bardzo polskie”. Dzienniki, 26 maja 1955 roku: „Co jest dla mnie ważne, co jest istotą moich pobytów w Sandomierzu, to to, że mogę zanurzyć się bez reszty w moim przyrodzonym żywiole – w literaturze, to znaczy w czytaniu i w pisaniu. (...) I tutaj przychodzi ta łatwość pisania, obfitość pomysłów, spokój fizyczny w stawianiu liter – bez pośpiechu. Myślę, że gdybym tu siedział po dwa lub trzy miesiące na rok – napisałbym całe tomy”. Dzienniki, 26 maja 1956 roku: „Z całego Sandomierza, z całego uroku tego miasteczka, murów, widoków przestrzeni, obłoków najbardziej mnie zawsze wzrusza św. Paweł. To podwóreczko tak nieskończenie polskie, ta kwintesencja powstań i żeromszczyzny (...) potem to wnętrze do żadnego innego na całym świecie niepodobne. Te stalle

rzeźbione, ta ambona (zresztą rzeźby na ambonie wcale niezłe), a przede wszystkim drzwi na chór, szczyt wdzięku i naiwności...” Listy do córek, 6 czerwca 1956 roku: „Widzę tylko z moich okien ten cudny pejzaż. Pogoda niebywała, ale dziś już trochę za gorąco i serce mi nawala. Akacje białe kwitną i pachną, aż czuć w pokoju. Wczoraj byłem w cyrku z bardzo piękną kobietą! Widzisz, że i w Sandomierzu można się zabawić. Jest tu ekipa filmowa, która zdejmuje całe miasteczko, ciekawy jestem, jakie to będzie, zdaje się nazbyt filmowe”. Listy do córek, 7 czerwca 1956 roku: „Zamierzam zbudować sobie w Sandomierzu »pustelnię« i jestem pełen tych projektów. Poza tym dużo czasu zabiera mi Cyrk nr 5, który tu stoi, to chodzę po bilety, to prowadzę tam dzieci z Domu Dziecka”. Dzienniki, 14 września 1960 roku: „Zobaczenie na własne oczy rozparcelowanych terenów za Świętym Pawłem, zniszczenia historycznego wąwozu i całkowitego zabrania »mojego« widoku, który tak od dwudziestu czterech lat ukochałem – było wczoraj jak pchnięcie kulą w pierś”. Jarosław Iwaskiewicz, *** (VII) Sandomierz to mała miejscina co jednym okiem patrzy, Okiem Bramy Opatowskiej w horyzont coraz bladzy, W horyzont nachylony, w horyzont przytulony, I taki zamyślony, i taki bardzo zielony. Między murami drogi do Opatowskiej Bramy W ciszy, zmierzchu i smutku przechodząc się błąkamy. W miasteczku stoi wojsko, jest tu znajomy pilot, I Opatowskiej Bramy zielony, zielony wylot. W podsieniach starzy Żydzi, w podsieniach stare Żydówki – „Czy pan nie potrzebuje furmanki do Opatówka?” Jakiś pan, zapalenić, co młodość w miasteczku trwoni, Odpędza Żyda i mówi: „Ten pan nie potrzebuje koni”. I mówi – (szabasowe po oknach zapalają się z wolna świeczki) W tym domu podobno mieszkał kardynał Oleśnicki. Tymczasem zaś tam mieszka kupiec zbożowy Aron, Żona mu w kuchni kardynalskiej przygrzewa wczorajszy makaron, I dwie wnuczki Arona, młodziutkie pensjonarki, Co wieczór wyglądają z okien – a najbardziej w jarmarki.